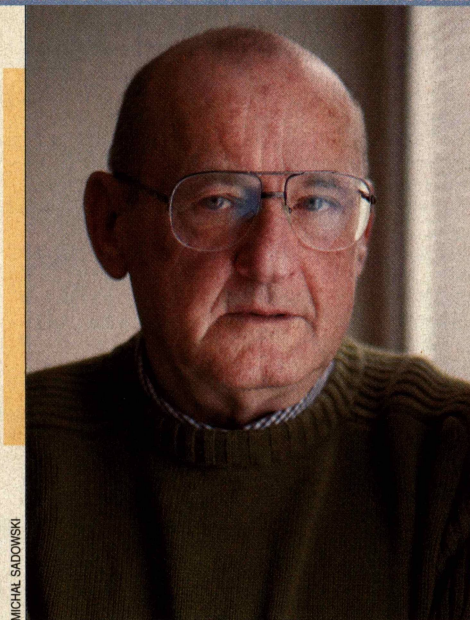




MICHAŁ SADOWSKI

✦ Po „Edwarda II” Marlowe’a sięgał pan już trzykrotnie. Skąd takie przywiązanie do tego utworu?

Ta sztuka zawsze przywraca mi wiarę w siłę aktorstwa.

✦ Po pierwszej inscenizacji, w 1969 roku, przygotowanej w Koszalinie, pojawiły się wspaniałe recenzje i zaliczony pan został w poczet „młodych zdolnych” obok Jerzego Grzegorzewskiego, Romana Kordzińskiego i Helmuta Kajzara...

To był szok, bo spektakl Marlowe’a był moją drugą pracą reżyserską w życiu. Po latach widzę, że ta sztuka wciąż pozostaje aktualna, choć czas pokazuje, że za każdym razem jest ona trochę o czymś innym. Jest w niej i walka o władzę, i prowokacja obyczajowa, i wszystko, co składa się na obraz niepokoju i cierpienia człowieka. Nie można pominąć tu świetnego tłumaczenia Jerzego S. Sity, które wydaje się wciąż bardzo współczesne. Kiedy przed laty robiłem spektakl z Romanem Wilhelmem, widzów najbardziej szokowała śmiałość obyczajowa tej opowieści. Wątek gejowski, który bardzo mocno został zarysowany w filmie Dereka Jarmana, to był jeszcze wówczas temat tabu. Teraz już nie wywołuje takich sensacji.

✦ Oglądając pana spektakl telewizyjny „Edwarda II”, miałem wrażenie, że stawia pan pytanie o granice ludzkiej wolności.

Powiedziałbym nawet — o granice ludzkiej bezkarności. „Kim są królowie, jeśli odejmiesz im władzę? Długim cieniem na piasku w słoneczne południe” — mówi Marlowe. Edward II płaci wysoką cenę, bo czuje się bezkarny. Podważa każde tabu, wybiera sobie faworyta, którym szachuje cały dwór. Spotkałem się nawet z opinią, że moja inscenizacja pokazuje, jak wygląda rozrywka ludzi władzy.

✦ Mimo że bardzo odmówił pan obsadę, aktorzy mówili mi, że trochę się przestraszyli tej intensywności pracy.

Takie obawy pojawiły się tylko na początku. Potem, kiedy zaczęli coraz bardziej wchodzić w ten tekst, szybko poczułi, jak bardzo on nimi zawładnął. Doskonale złapali konwencję i rytm spektaklu. Nie ulega wątpliwości, że ta opowieść jest silnie nalaadowana emocjami. Na szczęście wszyscy wykonawcy okazali się aktorami szekspirowskiego formatu.

✦ Dla wielu zaskoczeniem będzie z pewnością tytułowa rola w wykonaniu Artura Żmijewskiego.

Artur jest rzeczywiście w zachwycającej formie. Rolą Edwarda II pokazał, jak świetnym jest aktorem. Wykazał się ogromną inwencją. Pracował w wielkim skupieniu, które udzieliło się całemu zespołowi. Jego bohater był pełen buty, czasem wręcz odpychający w kontakcie z dworem, w scenie śmierci zaś potrafił być bez-

TEATR PRZECZUĆ

bronny jak dziecko. Marlowe urodził się w tym roku co Szekspir, żył niezwykle intensywnie. Gdyby nie zginął tak młodo, kto wie, jak wyglądałaby światowa dramaturgia. Nie umniejszając bowiem wielkości Szekspira, trzeba przyznać, że nikt tak jak Marlowe nie potrafił sprowadzić majestatu władzy do rozmiaru ludzkiego. U Marlowe’a jest zachwyt nad grzechem, zbrodnią. Zło niepozabawione jest swej urody, co wcale nie znaczy, że może być bezkarne.

✦ Mroczna strona naszej duszy wydaje się zawsze artystom znacznie bardziej fascynująca.

Shaw powiedział: „W niebie jest wprawdzie bardzo dobry klimat, ale ciekawsze towarzystwo jest niewątpliwie w piekle”.

✦ Zaczynał pan od aktorstwa, występował w „Teatrze 13 rzędów” Jerzego Grotowskiego, grał w „Akropolis” Wypiańskiego, „Fauście” Marlowe’a. Czy tamto spotkanie z Grotowskim miało jakiś wpływ na pana myślenie o teatrze.

Zdecydowanie tak. Idea „teatru ubogiego”, ograniczająca rozmach inscenizacyjny, oparta wyłącznie na aktorze, bardzo do mnie przemawiała. Dawała wiarę w siłę aktora, który powinien budować rytm przedstawienia. Stąd bardzo późno wprowadziłem w teatrze muzykę.

✦ Dość szybko zrezygnował pan z aktorstwa...

Aktorstwo pociągało mnie tylko podczas prób, natomiast przedstawienia były już prawdziwą męką. Stąd mój pobyt u Grotowskiego i decyzja o studiach reżyserskich.

✦ Patrząc na pana biografię artystyczną, trudno odmówić panu pasji, czasem wręcz szaleństwa w uprawianiu tego zawodu. Podobno kiedyś, aby móc wystawić Gombrowicza, powołał pan wraz z Jerzym Satanowskim scenę dramatyczną w Słupsku.

Tak było. Mieliśmy już jakieś sukcesy w Teatrze Współczesnym Erwina Axera i jako

młodym twórcom zaproponowano nam współpracę ze Słupskiem. Postawiliśmy wówczas warunek, że obok teatru muzycznego powołana zostanie scena dramatyczna. Tam chcieliśmy wtedy grać Gombrowicza. Rozmowa z szefem miejskiego wydziału kultury brzmiała dziś jak stary dowcip, bo gdy powiedzieliśmy, że chcemy wystawić „Operetkę” Gombrowicza, zapytał: „A jaki będzie tytuł”.

✦ Szalonym pomysłem wydawała się też „Wielka improwizacja” wyśpiewana przez Grzegorza Ciechowskiego.

Myślę, że to by nie tylko porwało ludzi, ale też zdłodziło, które ciąży na „Dziadach” jako lekturze szkolnej. W szkole czytamy ten utwór tak, jakby nie było w nim żywych ludzi, tylko symbole. „Dziady” są dla mnie zawsze i pewną tajemnicą, i pewną tęsknotą. Tęsknotą za metafizyką. Te uczucia rozbudził Gustaw Holoubek, grając w inscenizacji Dejmka. Porażającą prostotą myśli i siłą namietności. A potem „Dziady” Swinarskiego z szokującą wizją choroby Gustawa — Konrada. Mając taką szkołę, nie sposób zaprzeczyć, że bohater romantyczny jest najbogatszą osobowością w naszej literaturze.

✦ O pańskich „Dziadach” w Gdańsku z 1979 roku Maria Janion napisała, że były przecuciem wydarzeń na Wybrzeżu... Niektórzy w podobny sposób oceniają prezentowaną pod koniec lat 70. głośną inscenizację „Operetki” w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.

Myślę, że to się po prostu zrymowało. Teatr składa się z przeczuć, świadomych bądź nieświadomych. Trzeba jednak pamiętać, że dobra literatura opowiada o pewnych stale powtarzających się mechanizmach historii, przed którymi nie ma ucieczki. Nie robiłem nigdy teatru stricte społeczno-politycznego, ale wielokrotnie okazywało się, że ta polityka była w niej dość mocno wpisana. O tym, że czas wyostrza spojrzenie, mogłem przekonać się choćby po reakcjach na moją inscenizację „Szewców”

Doskonale potrafi ukazać na scenie ludzkie namietności. Bohaterowie reżyserowanych przez niego spektakli, „zawieszeni są — jak pisano — między wzniosłością a upadkiem, rozdarci i pełni sprzeczności”. Do historii teatru przeszły jego inscenizacje szekspirowskie, wydarzeniem stała się w 1976 roku Gombrowiczowska „Operetka”. Kilkakrotnie sięgał po Mickiewiczowskie „Dziady”. Repertuar romantyczny i neoromantyczny uzupełnia inscenizacjami Czechowa, Strindberga. Przedstawienie „Edwarda II” prezentowane w poniedziałek w Teatrze Telewizji zapowiada się na wydarzenie artystyczne.

Witkacego. Spektakl grany był 7 lat. I odradzał się zawsze wtedy, gdy „coś wisiało w powietrzu”.

✦ Był pan bardzo blisko wydarzeń sierpniowych. Organizował pan występy w stocznii. Tym bardziej więc dziwi fakt, że kiedy Lech Wałęsa obejmował władzę, pan postanowił w Teatrze Telewizji wystawić „Wścieklicę” Witkacego.

Dla Wałęsy miałem ogromy podziw i szacunek. Rola, jaką odegrał, będąc przywódcą „Solidarności”, jest nie do przecenienia. Obserwując go bardzo starannie, widziałem jednak, jak w pewnym momencie upaja się władzą, czułem, że niemal sam siebie zaczął nosić w lektyce. To wydało mi się groźne. Stąd właśnie zdecydowałem się na wystawienie „Wścieklicy”. Niestety, spektakl przeleżał nieco na półkach.

✦ Od lat jest pan wierny dramatowi romantycznemu, z wielkim powodzeniem realizuje dramaty Szekspira. Aż trudno uwierzyć, by nigdy nie myślał pan o wystawieniu „Hamleta”.

Kiedy byłem „młodym zdolnym”, chciałem zrealizować ten spektakl w telewizji. Wtedy nie zaakceptowano mojej obsady. W pewnym momencie nawet, w swej bezczelności, uznałem, że ten dramat przestaje być dla mnie tajemnicą. Jeśli przyjęło się jakąś wyraźną koncepcję, wszystko układało się w logiczną całość. Mogła to być więc opowieść o Hamlecie wąpiącym, Hamlecie buntowniku, Hamlecie z kompleksem Edypa itd. Widziałem mnóstwo inscenizacji i żadna nie potwierdzała tych moich odczuć. Zaskoczeniem stała się ostatnia, niedokończona wersja, przygotowywana przez Kazimierza Dejmka, którą po śmierci reżysera na prośbę łódzkiego Teatru Nowego doprowadziłem do premiery. Nie przypuszczałem, że można stworzyć tak piękną, uniwersalną opowieść o magii teatru. O jego sile.

✦ A która sztuka, pana zdaniem, najlepiej koresponduje z naszą obecną sytuacją?

Obserwując to, co się wokół nas dzieje, coraz bardziej jestem przekonany, że wróci moda na utwory Genetą, że znów nadchodzi jego czas. Sztuka „Balkon” opowiadająca o całej degrengoladzie świata wydaje się dziś aktualna jak nigdy dotąd.